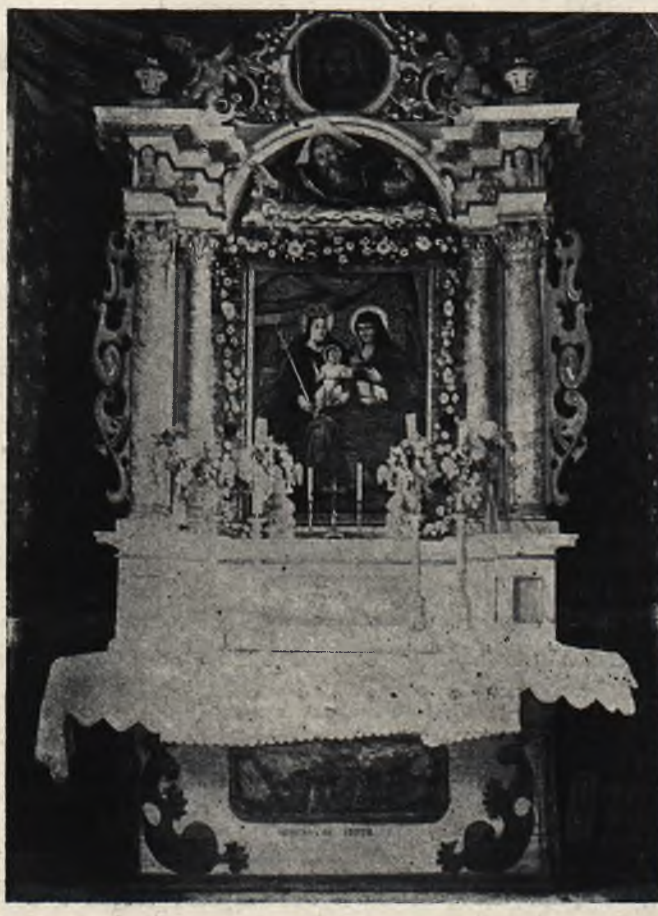
Rok VI Tarnów, dnia 31 lipca 1938 r. Nr 31

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Stary obraz św. Anny w ołtarzu kaplicy w Podegrodziu. Tu wierni proszą św. Annę, aby za Jej przyczyną była w ich rodzinach miłość i zgoda.

Uratowany z topieli

W lipcu 1895 r. wybrał się ks. Caron, przełożony małego seminarium w Wersalu pod Paryżem, wraz z kilkoma profesorami i uczniami nad dalekie lecz piękne jezioro.

Około południa dotarli do jego brzegów. Pomęczeni żmudną drogą wśród upalnego dnia siedli na wybrzeżu. Tylko czterech uczniów, dobrych pływaków, rzuciło się w nurty jeziora i popisywało się przed siedzącymi swoją sztuką pływania.

O jakie 30 metrów od brzegu unosiły się na powierzchni wody przecudne, białe kwiaty wodne.

— Zerwijcie je do naszej kaplicy! — krzyknęli siedzący na brzegu.

Najśmielszy z pływaków Paweł podpłynął natychmiast i z radosnym okrzykiem wyciągnął rękę po kwiaty. Nagle krzyknął przeraźliwie i znikł pod wodą. Po chwili wypłynął, lecz fale znowu porwały go w głąb

Roślina o pięknych kwiatach miała tę straszliwą właściwość, że zbliżających się doń pływaków oplątywała i wciągała w głębiny. Właśnie przed miesiącem dwóch młodzieńców poniosło tu śmierć.

Podobnie i Paweł znalazł się na dnie jeziora. Zabrakło mu powietrza. Otworzył usta i zalała mu je fala.

Śmierć — pomyślał. Lecz wówczas na szczęście natrafił ręką na swój szkaplerz. Uścisnął go i westchnął: — Matko Boża, ratuj mnie!

Naraz uczuł jakąś nową siłę i wypłynął na powierzchnię wody. Jednak ciężar skrępowanych nóg ściągnął go z powrotem w głębiny. Wówczas nadpłynęli z pomocą koledzy. Lecz zaledwie zdołali wydobyć go, gdy wiry podwodne poczęły im nogi krępować. Przestraszeni śmiertelnie zawołali o pomoc. Tymczasem pozostali na brzegu modlili się gorąco o ratunek. Nagle przypomnieli sobie, że z drugiej strony jeziora była łódź przykuta do brzegu łańcuchem. Oderwali ją przemocą i o jednym wiośle popłynęli ku tonącym. Ale ci już po ciężkim szamotaniu wyrwali się z wirów i płynęli do brzegu.

— Paweł utonął — wołali.

Ale łódź nie zawróciła.

Paweł żył. Dziwnym jakimś sposobem twarz jego ciągle utrzymywała się na powierzchni wody i mógł oddychać. Był przy tym spokojny. Czuł, że nie zginie.

I rzeczywiście. Wkrótce nadjechał łodzią ks. Caron z towarzyszami, którzy oswobodzili go z krępujących więzów podwodnych, potem szczęśliwie dowieźli do brzegu.

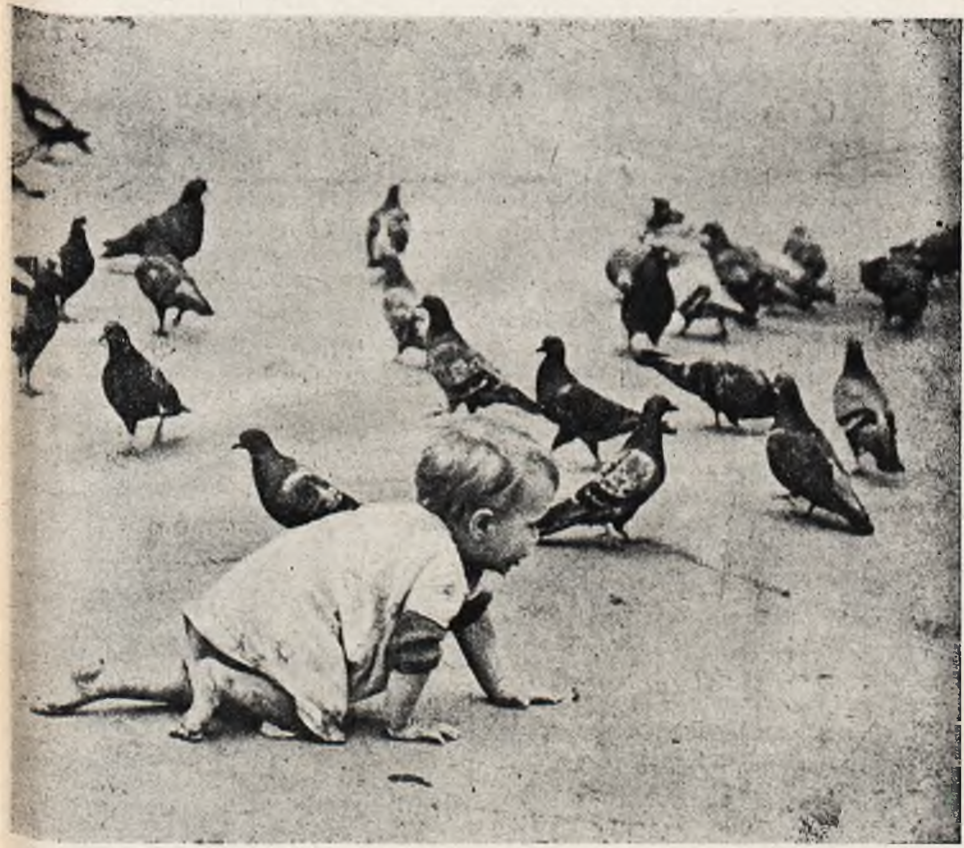
Tu wszyscy witali Pawła — głęboko wzruszeni. A on ledwie stojąc na nogach ze zmęczenia — powtarzał: — to opieka Matki Boskiej... Ona mnie uratowała...

* * *

Wielu już Swoich czcicieli uratowała Matka Boża od pewnej śmierci. Tym zwłaszcza dzieciom okazuje Swą pomoc, które nosząc szkaplerz, słuchają rodziców i nie narażają nieroztropnie swego życia na niebezpieczeństwo. Czy do takich należycie? S.

Rozwiązanie zagadek z 29 numeru:

wiadro u studni, poduszka, słońce.



Pta! pta! pta! pta!

Maleńki Jasiu w białej koszulce
wylazł na pole w słoneczny ranek —
sprawił kłopotu trochę matulce,
bo nie wiedziała, gdzie skrył się Janek.
„Jaśku — Jasieńku"! donośnie woła,
biada i szuka synka dokoła. —

Patrzy — a Jasiek czołga się z cicha —
na rączkach skrada się ku gołąbkom
i nagle „pta pta"! zawrzaśnie głośno,
rączkę wyciąga swą ku ptaszątkom. —
Lecz ptak nie głupi — nim Jasiu chwycił,
— on go — ogonkiem swoim zachwycił.

Na próżno Jaśko biegu dodaje,
jako ślimaczek po ziemi smyka,
gonić gołąbki tchu mu nie staje —
ptaszek za ptaszkiem żywo pomyka
i „turli, turli" wesoło grucha
jakby się śmiejąc z małego zucha. —

Z. L.

Wakacyjny gość

(Dokończenie).

— U nas także. I u nas — dodali inni niepewnie.

— To szczęśliwi jesteście — odezwał się Józef. A co robicie, żeby biedni nie cierpieli głodu?

— ???

— Nie rozumiecie? Co robicie, żeby wasi biedni koledzy mieli teraz co jeść?

— Niech każdy o siebie się stara — rzekł dumnie Jędrek.

— A znasz katechizm? — zwrócił się do niego Józef. No więc wymień uczynki miłosierne co do ciała!

— Łaknących nakarmić... zaczął chłopiec — i zaraz umilkł zawstydzony.

— Ja ta nieraz dobrze zaznałem, co to jest głód -- zaczął Józef, gdy ruszyli w dalszą drogę. Pamiętam, jak się nam raz przykrzyło bez mleka. Zabrałem wówczas po kryjomu dzbanek i pobiegłem do ciotki. Była taka ciotka Anna, co nas nie lubiła. Wstyd mi było, ale ją poprosiłem, by nam dała mleka. I dała. Gderała przy tym dużo, ale pełny dzbanek nalała. Gdy go postawiłem przed ojcem na stole — a był sam w izbie — ucieszył się, lecz zaraz spytał:

— Od kogo to?

— Od ciotki Anny.

Rozgniewał się wtenczas, że zrobiłem ciotce honor, że będzie to po wsi opowiadała i krzyknął:

— Wylej to mleko w pokrzywy! A na drugi raz spytaj się, czy ci wolno iść!

Zrobiłem wówczas wielkie głupstwo, poszedłem za chałupę i wylałem mleko w pokrzywy... Gdy wróciłem, ojciec był już udobruchany.

— Dajże to mleko — rzekł — jak już przyniosłeś, to trza wypić. Gdzie je podziałeś?

— Wylałem...

* *

Dziś jeszcze widzę zasmuconą twarz ojca i pamiętam, jak wtenczas rzewnie płakałem... Bóg nakazał — kochani chłopcy — bliźnim dobrze czynić. A więc i w biedzie ich wspierać. Gdybyś ty, Jędrku, wiedział, co to jest głód, to byś nie mówił, „niech każdy o siebie się stara"... — kończył Józef.

Jędrek zawstydzony nieco odciągnął zaraz Władka na bok i coś mu przekładał. Potem przystąpił do nich Józek i Kazio. Wreszcie zdradzili Józefowi swój sekret... W tę słoneczną niedzielę żaden z chłopców, wracających z kościoła, nie był głodny, bo Władek zjadł wieczerzę u Jędrka, Tomek u Jaśka, Olek u Kazia. A Józef wracał do małego domku pod lasem uśmiechnięty i pełen wiary, że odtąd chłopcy zaprzyjaźnią się i jeden o drugim już będzie w biedzie pamiętał. *r.*

Kto to jest?

Od przyjścia na świat,
od życia zarania
czuwa nad tobą,
miłością cię darzy —
a choć z zmęczenia
nieraz się aż słania,
zawsze ma dobry
uśmiech na swej twarzy.